Nr. 3. Kraków, Marzec 1916. Rok X.

POLSKI SIEW



REDAKCYA
i Administracya:
**Kraków,
ul.
Franciszkańska
L. 3.**

Cena egzemplarza wynosi 10 halerzy.

TREŚĆ NUMERU III-go:

Popielec.

Duński królewicz Hamlet, przechadzając się raz po cmentarzysku w Elzeneuer, potrącił nogą o czaszkę biednego Yoricka. Odrzucił ją ze wstrętem, ale puszczając wodze ponurym marzeniom, dotarł myślą aż do prochów największych wodzów świata i doszedł do przykrego dla każdego człowieka wniosku:

„Oto — zawołał — do czego dochodzimy! Alexander Wielki, pierwszy zdobywca całego świata umarł; został pochowany i w proch się obrócił; proch jest ziemią, a z ziemi dobywa się glinę. Alexander Wielki stał się gliną; możemy więc nim zatykać baryłkę z piwem... Cezar, drugi wielki wojownik, który ongiś wstrząsł całym światem, również zamieniony w glinę, zalepia może dziury naszych mieszkań. Ta przeto garść ziemi, przed którą świat się wtedy tarzał i uginał, łata dziś ściany, by nas ochronić przed wiatrem północy“.

Głębokie te myśli, które wielki mędrzec, Szekspir, włożył w usta smętnemu księciu Danii, uprzytomnia Kościół św. swym wiernym rokrocznie, gdy kapłan, posypując w znak krzyża głowy pobożnych popiołem, mówi te słowa, które sam Bóg wyrzekł był do pierwszego grzesznika: „Pamiętaj człowiecze, iż proch jesteś i w proch się obrócisz“.

Nigdy może nie przemówiła do człowieka tak dosadnie ta głębia myśli, w owych słowach zawarta, jak dziś, śród tej strasznej pożogi wojny, gdy wszystko gorzeje i człowiek i dobytek „w proch się obraca“.

„Prochem jest człowiek i prochem jest wszelkie jego dzieło!“ — woła dzisiejsza wojna głosem wielkiego kaznodziei do całego świata.

A świat słucha i truchleje.

Wszak do niedawna jeszcze rozbrzmiewał ten świat pełnem pychy hasłem: „Postęp!“ Chlubił się tym „postępem“ w każdej dziedzinie życia. Olśniony jego wielkością, zapomniał o swej znikomości. Zdało mu się, iż jest wieczny, a w idącym wciąż naprzód „postępie“ stworzy sobie raj na ziemi.

Przyszła wojna i owemu „postępowi“ świata zieje w twarz straszną prawdą jego przeznaczenia: „Proch jesteś i w proch się obrócisz“.

Boć się w proch rozpada wszelkie dzieło ludzkiego postępu.

Był „postęp“ w państwowym ustroju świata. Ster rządów we wszystkich państwach objął lud przez swych posłów. Ogłoszono „braterstwo“ narodów i zaprzysięgano sobie „wieczysty pokój“ na ziemi.

A oto owe „bratnie“ sobie narody, pokój głoszące, stanęły wobec siebie w strasznej nienawiści do krwawej rozprawy, niosąc sobie wzajem śmierć, kalectwo, zniszczenie dobytku i najstraszniejszą nędzę... Rozprzęgł się ów dumny „postępowy“ ustrój świata, bo „człowiek jest proch i w proch się obróci“.

Nowoczesna nauka wysoko podniosła ludzkiego ducha. Filozofia ogłosiła światu prawo powszechnej równości wśród ludzi; historya, wykazawszy zgubne skutki wojen, przedstawiła pokój, jako jedyną ostoję rozwoju życia na ziemi; nauki przyrodnicze wykrywszy mnóstwo tajników w naturze, wskazały ich użyteczność ku poprawie doli życia.

Głos nauki stał się „głosem wołającgeo na puszczy“. Świat się zerwał do wojny i wbrew wywodom uczonych o równości ludzi głosi, orężem „prawo silniejszego“. Krwawe przykłady wojennych zmagań podnieciły, zda się, jeno krwiożercze zapędy ludzkie, a odkrycia uczonych, przeznaczone na poprawę doli życia, użyto ku jego zniszczeniu...

Przemysł ludzki w latach ostatnich dobiegł szczytu. Wymyślono mnóstwo różnych maszyn, które ulżyć miały ludzkim wysiłkom. W walce ze wzburzonym żywiołem, grożącym człowiekowi zgubą, wdarto się na łodzi podwodnej w głębiny morskie, a na latawcu w podniebne przestworza. Człowiek, król ziemi, zapanował nad potężnym żywiołem i szczęśliwe życie sobie roił...

„Ciężko rannemu Bawarczykowi powiada lekarz sztabowy, że w najbliższym czasie otrzyma „żelazny krzyż“. Wtem żołnierz wyciąga z pod kołdry różaniec i pokazując na krzyżyk mówi: „Oto najpiękniejszy żelazny krzyż!“

(Koelnische Zeitung Nr. 277 1915.).

Dobrze rozumiał ów żołnierz istotę życia. Tak ją pojmował, jak ją głosi Kościół św., gdy w Popielec mówi do każdego ze swych dzieci: „Pamiętaj człowiecze, żeś jest proch i w proch się obrócisz“. Znikomem jest życie człowieka. Przechodzi, jako cień, przez tę ziemię i niknie w otchłani wieczności. I niema dlań żadnej ostoi na ziemi, bo wszystko, co ziemskie proch jest i w proch się rozpada.

Jedyną podporą dla człowieka na tym świecie jest krzyż Chrystusów i nadzieja zmartwychwstania. Na krzyżu wsparty, acz w ciele w proch się rozpadnie, ostoi się na duchu. Jego ziemskie prochy na jakiś czas wprawdzie wiatry rozwieją, ale ostanie się dusza, która po krzyżu wejdzie w lepsze światy, najpierw sama a po chwalebnem zmartwychwstaniu i ciało jej znajdzie się tam, gdzie nic w proch się nie rozpada, ale żyje wiecznie.

Na skrzydłach miłości chrześcijańskiej.

Nie potrzebujemy przypominać, że ziemia polska stała się widownią krwawych zapasów pomiędzy milionowemi armiami, walczącemi przez kilkanaście miesięcy na jej obszarze. — Stąd poszło, że Polska uległa ogromnemu spustoszeniu i że niektóre okolice naszej ojczyzny przemieniły się w formalne pustynie. Zniszczeniu uległo przeszło tysiąc polskich kościołów, z dymem poszło tysiące wsi i wiele miast, setki tysięcy ludzi pozostało bez dachu nad głową. W wielu okolicach wybuchły zaraźliwe choroby! A co najgorsza, wielu ludzi było narażonych na śmierć głodową z powodu nędzy.

Na szczęście w tych smutnych czasach Opatrzność zesłała narodowi mężów, którzy pospieszyli z pomocą nieszczęśliwym. dotkniętym nieszczęściami wojny!

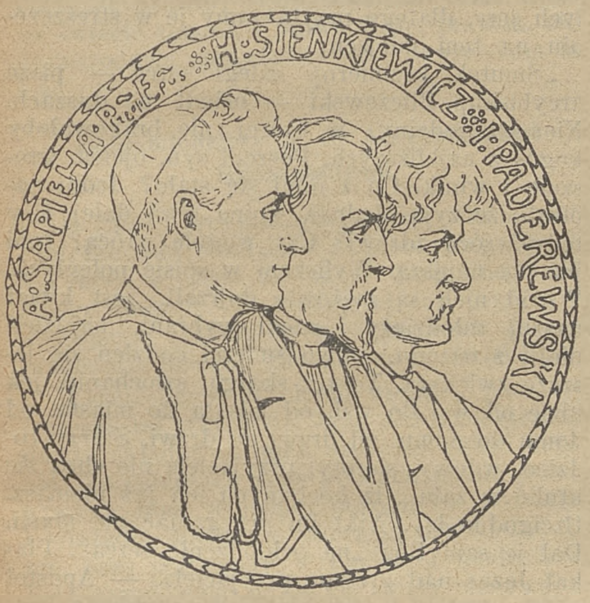
Ujął się za naszym narodem Ojciec święty Benedykt XV. i polecił po całym świecie chrześcijańskim modlić się i zbierać składki na Polskę.

Z Krakowa rozszedł się również po całym świecie donośny głos Księcia-Biskupa krakowskiego Dra Adama Sapiehy. Co więcej, ten energiczny Arcypasterz dyecezyi krakowskiej zakłada Komitet, który tysiące uratował od śmierci głodowej.

Na neutralnej ziemi Szwajcarskiej powstaje międzynarodowy Komitet, a na jego czele staje Sienkiewicz, mistrz słowa polskiego, człowiek znany z głębokich przekonań katolickich. Ten Komitet uprasza również o błogosławieństwo Stolicy Apostolskiej i wkrótce rozpoczyna błogosławioną działalność.

Ignacy Paderewski, najsławniejszy muzyk polski objeżdża kraje zachodniej Europy, a zwłaszcza Anglię, udaje się do Ameryki i wszędzie wzywa o pomoc dla spustoszonej Polski.

Imiona tych trzech mężów: Księcia-Biskupa Sapiehy, Sienkiewicza, Paderewskiego zyskują powszechny rozgłos. Ku tym mężom wśród powszechnej zawieruchy wojennej zwracają się





serca narodu. Miłość chrześcijańska natchnęła ich do pełnienia dzieł humanitarnych!

Pokazało się, jak silną jest chrześcijańska miłość bliźniego, przyniesiona na świat przez Boskiego Zbawiciela, a opowiadana przez Kościół katolicki; pokazało się, jak silną jest organizacya Kościoła katolickiego, że na polecenie Papieża katolicy całego świata spieszą na pomoc Polsce.

Idea chrześcijańska święci tryumfy!

Ale łatwo zrozumieć, że to nie podoba się i kole w oczy różnych niedowiarków i wrogów Kościoła. Wszak głosili, że Kościół się zestarzał i skazany jest na uwiąd starczy! Wszak głosili, czego to oni dokonać nie potrafią! Aż tu się pokazuje, że właśnie Kościół katolicki okazuje taką żywotność podczas wojny, a oni nic zdziałać nie potrafią.

Nuże więc wymyślić jakieś hasło, żeby przeszkodzić i biskupom i katolikom w tej pięknej akcyi katolickiej na rzecz ofiar wojny w Polsce. I wymyślili fatalne głupstwo! Bo słuchajcie, ci ludzie niechętni Kościołowi zaczęli mówić i pisać, że zbieranie składek na Polskę, to jest żebranina, że to ubliża dumie i godności narodowej!?...

Lecz tym razem zupełnie się ośmieszyli! Żeby tysiące ludzi umierało z głodu, to ich nie boli, lecz że przez składki obraża się godność narodową, nad tem boleją!

Widzimy, jak daleko potrafi się posunąć zaciekłość i nienawiść do sprawy katolickiej! Dobrze więc jest wiedzieć, jakie jest źródło ich zarzutów! Należy więc odkryć tę krecią robotę i należycie ją napiętnować.

* * *

Na szczęście głosy takie muszą zamilknąć, a ich niefortunni autorzy już dzisiaj muszą się rumienić od wstydu. Zdrowy instynkt wskazuje narodowi, gdzie znajduje się prawdziwa droga wyjścia z obecnych strasznych stosunków. Społeczeństwo polskie zwraca się więc mimowoli ze czcią ku mężom, którzy wśród powszechnego zamieszania nie upadli na duchu, nie stracili głowy, lecz podają przyjazną dłoń nieszczęśliwemu narodowi, ażeby go podnieść z upadku. Tymi mężami są: Książę-Biskup Sapieha, Henryk Sienkiewicz, Ignacy Paderewski.

Wobec wspomnianych wyżej ataków z tem większą przyjemnością i satysfakcyą notujemy na tem miejscu objawy czci, jaką okazuje społeczeństwo polskie tym trzem zasłużonym mężom. I tak ludność polska Księstwa Cieszyńskiego przez wszystkie swoje stowarzyszenia „wyraziła najwyższą cześć i podziw tym najlepszym Synom Ojczyzny, za Ich nadzwyczaj owocną i skuteczną działalność dla ocalenia braci naszych od nędzy i zagłady".

Podobny hołd tym mężom wyraziło Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych i Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie.

Słowa i czyny Benedykta XV.

Dar Ojca św. dla Rusinów.

Ojciec św. Benedykt XV. ofiarował 10 tysięcy koron dla Rusinów, którzy ucierpieli z powodu wojny. Nuncyusz Apostolski na dworze wiedeńskim, kardynał Rafael hr. Skapinelli z Leguigno przesłał tę kwotę na ręce Chomyszyna, biskupa ruskiego w Stanisławowie. Ten dar pochodzi z własnej inicyatywy Ojca św., który jest powiadomiony o strasznych cierpieniach z powodu wojny galicyjskich Rusinów i który w ten sposób chciał okazać cierpiącym swoją troskliwość, nie zważając na to, że prasa włoska różnych odcieni oskarża i Watykan i Ojca św., że jest stronniczo przyjaźnie usposobiony dla mocarstw centralnych (dla Austryi i Niemiec).

Ojciec św. i jeńcy wojenni państw centralnych.

Rząd niemiecki wysłał przez swego reprezentanta przy Watykanie p. Ottona v. Mühlberg dziękczynny telegram do Benedykta XV. za interwencyę papieską w sprawie umieszczenia 100 chorych na płuca żołnierzy w Davos i Leysin. Telegram ten wystosowany dnia 25. stycznia do kardynała Gasparri, brzmi jak następuje:

„Zamiar umieszczenia w Szwajcaryi chorych jeńców stał się już rzeczywistością. Jestem od mego rządu upoważniony do złożenia Ojcu św. podziękowania za jego humanitarną działalność. Proszę więc, ażeby Eminencya oświadczył to podziękowanie Papieżowi. O. v. Mühlberg, poseł niemiecki przy Watykanie“.

Hołd Ojcu św.

Arcybractwo św. Michała założone w Wiedniu w 1860 roku, a zostające pod protektoratem kardynała Piffl‘a, a którego celem jest obrona praw Stolicy św., patrząc z boleścią na trudne położenie Papieża, zawezwało wszystkie stowarzyszenia katolickie w Austryi, ażeby wspólnie złożyły Ojcu św. hołd czci, miłości i wierności niczem niezachwianej. I wnet 1760 stowarzyszeń, liczących przeszło 1,700.000 członków podpisało wspólny adres. Został on wręczony nuncyuszowi papieskiemu w Wiedniu kardynałowi Rafaelowi hr. Skapinelli di Leguigno przez panów Jana Ebnera, wiceprezydenta i Józefa Wolnego, sekretarza Arcybractwa. — Nuncyusz przyjął mile ten dar i w dłuższej przemowie położył nacisk na niezmordowaną pokojową działalność Papieża.

Arcybiskup Bilczewski

do wiernych swojej dyecezyi.

J. E. Dr Józef Bilczewski przeżył kilkumiesięczną inwazyę rosyjską we Lwowie. W tych trudnych czasach pozostał na swoim wysokim posterunku, chociaż niejedno musiał znieść cierpienie. Dodawał zachęty do wytrwania w ciężkich czasach. Dlatego pozyskał sobie jeszcze większą wdzięczność u wiernych i duchowieństwa swojej rozległej dyecezyi.

Niedawno wydał piękny list pasterski. Przebija zeń wielka miłość dla ludu i ufność w dobroć Bożą, która nie dozwoli zginąć naszemu narodowi. Słowa Arcypasterza lwowskiej dyecezyi są jakby kojącym balsamem dla zbolałych serc, dlatego przytaczamy je w streszczeniu na tem miejscu:

„Smutek bezmierny zaległ serca — pisze arcybiskup Bilczewski — osiadł na duszach. Niemasz rodziny, w której nie brakowałoby kogoś z najbliższych. Poszedł syn, ojciec, wreszcie i wnuk. Co z nimi się stało? Jedni napisali, że żyją. Jednak wojna trwa dalej. Czy tedy wrócą zdrowi? Czy wogóle wrócą? Inni już nie napiszą. Wyliczeni w spisie poległych. Wśród nich są mężowie dojrzali, jest kwiat naszej młodzieży i zacni wybrani, najdzielniejsi z narodu. Żniwo śmierci codzień się jeszcze zwiększa. To też skarga, szlochanie, jęk idzie od wsi do wsi, od miasta do miasta, od domu do domu, od drzwi do drzwi. Starzy rodzice, wdowy, sieroty, przyjaciele nie chcą się utulić w żalu... iż kochanych ich już niemasz. Czcigodne łzy. Nikt im przyganiać nie myśli. Dał je sam Bóg „na ochłodzenie serca“. Płakał Jezus nad grobem przyjaciela. — Apostoł radzi, abyśmy w tak ciężkich potrzebach „pocieszali się nawzajem“. W pierwszym rzędzie obowiązkiem to arcypasterza dyecezyi wchodzić współczuciem w smutki wszystkich swoich dzieci duchownych“.

W pierwszej części swojego listu pociesza Arcypasterz swoich wiernych tem, że nasi żołnierze nie splamili na wojnie niczem honoru żołnierza polskiego, że walczyli dzielnie, że w czasie wojny okazali dużo gorącej wiary i pobożności. Dlatego ci, co pozostali w domu, powinni się im odwdzięczać za to. Mianowicie, żony powinny dochowywać wierności małżeńskiej; starzy i młodsi powinni pracować, oszczędzać grosza, odbudowywać zniszczone domy i kościoły, ziemi nikomu nie odsprzedawać, opiekować się ubogimi i sierotami, a nadewszystko modlić się gorąco.

W drugiej części mówi o poległych. Rodziny ich nie powinny oddawać się smutkowi i rozpaczy, bo polegli znaleźli już lepszą ojczyznę i wzięli już wielką nagrodę od Boga. Przeważna część dusz poległych cierpi zapewne w czyścu, dlatego też wierni nie powinni przestawać modlić się za nimi. Dlatego Arcypa-

sterz proponuje, ażeby przy katedrze lwowskiej ufundować uroczyste nabożeństwo żałobne za naszych drogich poległych, któreby odprawiało się co roku i ażeby w ten sposób nie było ani jednej duszy, która żalićby się mogła, że nikt o niej nie pamięta.

W końcu pisze: „Dłuży się nam wojna. Od nas zależy, kiedy się ona ma skończyć. Jest ona sądem Bożym nad światem, Bóg karze ludzkość jej własnemi rękami, chłosta ją biczem, który sama na siebie skręciła. Dziś duch ludzki zwrócił swoje myśli przeciw Stwórcy, fałsz głosił prawdą, a rozpustę cnotą. I przyszedł na ziemię powtórny potop... tym razem potop krwi. Gdy zaś tak jest, gdy to grzech sprowadził wojnę, już wiecie i rok i miesiąc i dzień, kiedy ona ustanie. Skończy się, skoro ludzkość uzdrowi swoje myślenie i serce, gdy na świecie zapanuje prawo Boże, prawda, międzynarodowa sprawiedliwość i powszechna miłość.

Hołd młodzieży J. E. Arcybiskupowi Bilczewskiemu.

Do pałacu arcybiskupiego przybyli niedawno reprezentanci młodzieży akademickiej, by złożyć hołd wielkim zasługom czcigodnego polskiego biskupa. W uroczystej sali przyjęć do dostojnego jubilata w następujących słowach przemówił delegat młodzieży, p. Stroński:

„Ekscelencyo! W chwili wielkiej, podniosłej i uroczystej przychodzi nam, akademickiej młodzieży składać Ci hołd, naczelny polski kapłanie. Na rubieżach ziem polskich płonie jeszcze krwawa łuna wojennej pożogi, w podwaliny i wiązadła społeczne uderzają ustawiczne burze, kraj pogrążony w biedzie i niedostatku. Lecz narodowego hartu nie zgięły nieszczęścia, bo naród wsparty majestatem tych wielkich przewódców narodowych, którzy w głębokiem poczuciu swoich obowiązków pozostali na straży powierzonych dzierżaw — wytrwał — i z zasobem wielkiej siły na przyszłość spokojnie wyczekuje swego losu. I to jest, Ekscelencyo, Twoją wielką zasługą, tem zjednałeś sobie bezmierną wdzięczność całego narodu i w tysiącznych sercach polskich wypisałeś Twe imię niezatartemi głoskami. Niech wolno nam będzie dziś złożyć hołd nie tylko Twej kapłańskiej zasłudze, lecz także i temu wielkiemu czynowi obywatelskiemu, którego dokonałeś w chwili tak ciężkiej dla społeczeństwa. Przejęci czcią i uwielbieniem, my młodzi obywatele Polski, w dniu Twego jubileuszu, pomni Twych wielkich, niezapomnianych czynów, w głębokim hołdzie kornie przed Tobą, Najwyższy polski Dostojniku Kościoła, schylamy swe czoła.“

Wzruszony tym objawem gorącej miłości i wielkiej czci młodzieży, w serdecznych i ciepłych słowach dziękował arcybiskup reprezentacyi, zapewniając o swem przywiązaniu i ukochaniu tej młodej latarośli społeczeństwa, życząc jej owocnej i skutecznej pracy.

* * *

Wspominamy z radością o tej manifestacyi, w której nasza młodzież wyraziła cześć i miłość całego społeczeństwa polskiego dla arcybiskupa Bilczewskiego, który położył już tyle zasług. Dziękujemy Bogu, że w tych ciężkich czasach dał narodowi polskiemu dzielnych biskupów, którzy zasłaniają go i ratują przed zagładą.

Dzieło chrześcijańskiego miłosierdzia w dobie dzisiejszej wojny.

Pragnących napoić.

Pewien kapelan wojskowy tak opowiada:

„Było to jeszcze z początkiem wojny. W upalny dzień sierpniowy staliśmy w małej wioszczynie pod Lublinem. Na skraju połogiego wzgórza były nasze przednie szeregi, za niemi rezerwa. Ogień trwał od rana. Łomotały karabiny, huczały armaty, a straszny skowyt granatów i szrapneli aż dreszczem przejmował. Co chwila przynoszono kogoś rannego. Żwawo pracowali lekarze i wszyscy ranni byli dobrze opatrzeni. Nagle koło południa wzmógł się ogień. Zdawało się, że to jakaś straszna burza się zerwała, tak okropnie grzmiało i świszczało w powietrzu. Spojrzeliśmy przez szkła ku naszym przednim szeregom. Dreszcz mię przeszedł. Oto tu, gdzie leżała rezerwa powstała jedna wielka kurzawa. To nieprzyjacielskie pociski tak gęsto w zeschłą ziemię biły i ową kurzawę nieciły. A najgęściej biły w jedno miejsce, gdzie była kępa drzew. Snać sądził nierzyjaciel, że tam były ukryte armaty. Około tego miejsca bowiem raz wraz ktoś się chyłkiem lub na czworakach przewinął. Zawiódł się jednak nieprzyjaciel. W owej kępie drzew była tylko zwykła, polna studzienka.

Gdy pod wieczór nieprzyjaciel nieco się cofnął, a nasi pomknęli naprzód podeszliśmy z lekarzem ku owej studzience. Doniesiono nam bowiem, że tam wielu rannych się zebrało. Postanowiliśmy zatem tam urządzić plac opatrunkowy.

Straszny widok. Kilku zabitych, a kilkunastu ciężko rannych. Przystępuję do jednego z rozbitą głową. Leżał najbliżej studni.

„Polak?“ — pytam.

„Polak“ — odpowiada słabym już głosem.

„Chcesz się spowiadać?“

„Oj, bardzo proszę!“

Prędkom się z nim załatwił, bo lekarz już czekał. Trzeba go było opatrzyć.

Podszedłem potem do drugiego, trzeciego, dziesiątego. Wszyscy się wyspowiadali. Odetchnąłem. Teraz ich trzeba było pogawędką

rozweselić, nim wozy po nich nadjadą. Zbliżam się więc do owego z rozbitą głową, leżącego najbliżej studni. Już był opatrzony i rzetelniej na świat spoglądać począł. Chciał się jednak widać poruszyć i boleśnie jęknął.

„Ach, noga, noga!“

„Co za noga?“

„Boli!“

„Która?“

„Prawa“.

Wołam sanitaryusza i każę zdjąć biedakowi z prawej nogi buta. Chory, aż syczał z bólu, gdy mu buta ściągano. I nie dziw! But przywirzał do nogi. Pełno w nim było zakrzepłej krwi, która na nowo gdzieś od przegubu sączyć się zaczęła.

Wskutek strasznego bólu w głowie zapomniał biedak powiedzieć, że ranny był też w nogę. a tu aż czarno od kurzawy. Granat po granacie tam bije. Ot, jak zorane dokoła. Granaty biły, a ten ot, w sam ogień się gramolił... Pić mu się chciało!... Ścierpłem, gdym to zobaczył. Ale patrzę nie on jeden. Stąd i zowąd pełzali bruzdami ku studni i inni. Studnia ogniem ziała — a oni szli do niej, bo im się pić chciało! Lękałem się zrazu samej myśli, by tu przyjść, w to piekło... I sił nie miałem... Alem nie mógł strzymać. Zdało mi się, że się ogień we mnie żarzy. Głowa pękała od bólu, gardło zaschło, aż oddychać nie mogłem... Zerwałem się i ostatkiem sił na rękach tu się przywlokłem... Tam pod tym krzaczkiem odłamek granatu rozbił mi głowę. Nic to, nie czułem nawet tego! Krew mi oczy zalała, alem do studni się dowlókł i wody się napiłem... Bo mi się strasznie pić chciało, a spragnionemu, to i śmierć nie straszna, bo



Pragnących napoić.

Pytam, jak to było?

„Leżałem — powiada — w linii... Ogień był straszny. — To od szrapnela pewnie, bo okropnie wtedy nade mną trzasło... Zamroczyło mię zrazu z bólu... Potem się ocknąłem. Inni pomogli, żem się z linii wycofał. Ległem w bróździe, w ziemniakach. Dawałem znaki. Widzieli, ale nie przyszli. Nie mogli. Widziałem, jak dwóch sanitaryuszy padło. Straszny był ogień... Coraz mi było słabiej, bo krew upływała. Owinąłem nogę, ale tak z wierzchu, przez ubranie, bo mi sił nie stało. Gdzieś koło południa przyszła gorączka. Spiekło mi wargi, język wysechł, a w piersiach i w gardle to ogień czułem. Straszna męka!... Pić się chciało okropnie, pić! Podniosłem się na rękach, czy kogo nie obaczę. O kilkanaście kroków ujrzałem towarzysza ot, tego. Czołgał się na czworakach po zagonach.

„Hej! wody!“ — zawołałem.

„Nie mam! odpowiedział — ale tam jest“ — i wskazał na tę kępę. Patrzę ja ku tej kępie, niema chyba na świecie większej męki nad pragnienie“.

„Tak, tak!“ ozwały się dokoła głosy — „My wszyscy to samo przeszli“.

Sojrzałem po nich — opowiada dalej ów kapelan — i spojrzałem na tę straszną studnię. Zamącona krwią woda dziwnemi jakiemiś ognikami lśniła. Zachodzące słońce muskało złotemi promieniami jej krwistą powierzchnię, jakby jej za tych ludzi podziękować chciało.

Zadumałem się na chwilę. I przyszły mi wtedy na myśl owe słowa Zbawiciela, iż „kubek wody, podany w Imię Jego biedakowi, nie minie bez nagrody“. I stanęły mi przed oczyma rzesze tych, co z owym kubkiem wody w Imię Chrystusa stanęli przy drogach przy przemarszu wojsk, na kolejowych dworcach, ulicach, koło chat, — owe rzesze pań, wieśniaczek, dzieci i pomyślałem: „Błogosławieni oni, co spragnionego napoili“. Błogosławieni za ten kubek wody, bo wartość chrześcijańskiego uczyn-

ku, nie wartością rzeczy, ale ochotą serca i bliźnią przysługą się mierzy. A ów kubek wody dla spragnionego, to wielka przysługa, bo „spragnionemu to i śmierć nie straszna.

* * *

W tydzień potem — opowiada znów ów kapelan — byliśmy w okolicy Jarosławia w jakiejś na pół ruskiej wiosce. Plac opatrunkowy mieliśmy obok samotnie stojącej pod lasem chaty. Bieda nam było, bo nie było wody... Studnia się zepsuła. Wiadro się urwało i „gdzieś podziało“ — a do studni jakowyś „didko, czy kij czort“ szczap drzewa narzucał... A wody dla rannych trzeba dużo, do obmywania i do picia.

Poszedł ku wsi sanitaryusz i przyniósł konew. Ale wnet brakło; poszedł znowu. Tym razem już nic nie niósł, ale kroczył dumnie, a za nim snuł się sznur kobiet, a każda z konwią wody. Było ich z dziesięć. Pochwaliłem ich dobry uczynek, a jedna z prostotą odrzekła z mazurska:

„Dyć to krześcijański uczynek, pragnącego napoić“.

Podumały chwilę dobre kobieciny nad „zepsutą studnią“, dziwnie jakoś głowami pokręciły i poszły.

Około południa zaczął widać następować nieprzyjaciel i zawrzała bitwa. Przywożono rannych. Robota szła składnie, bo wszystko było gotowe...

Usiadłem na chwilę pod drzewem i zacząłem odmawiać różaniec. Wtem znany mi dobrze chichot ozwał się w powietrzu, tuż nademną. Huk, błysk i czerniawa kurzu nad chatą naszego gospodarza.

Zabłąkany jakiś granat uderzył w chałupę. Wnet wszystko stanęło w płomieniach.

Gospodarz, gospodyni, dzieci — wszystko wybiegło z płonącej chaty.

„Ludy, pomyłujte!“ — wołają z rozpaczą. Skoczyli sanitaryusze ku konwiom, chlusnęli raz i drugi wodą, ale na nic się to zdało. Wody w konwiach było za mało, a studnia była „zepsuta“. — Cała zagroda zgorzała doszczętnie. Chorych przenieśliśmy do wsi.

Gospodyni, u której nocowaliśmy wciąż powtarzała: „To kara boska jegomościu, bo pragnącego trzeba napoić!“

Rodzice nawróceni.

W jednem z wielkich miast Francyi krótko po rewolucyi przysposabiał się pewien chłopczyk do pierwszej Komunii. Rodzice jego zobojętnieli na wszystkie przepisy Kościoła, nie zachowywali sami postów, ani domowników do ich zachowania nie nakłaniali. ————

Chłopiec przystępując do spowiedzi, skarżył się w trybunale pokuty z uchybienia przeciw przepisowi postu; kapłan dał mu stosowne przestrogi i nauki, jak się ma w przyszłości zachowywać, a on przyrzekł wiernie się do nich zastosować.

W następny piątek znowu w domu jego rodziców podano na stół mięsne potrawy. Syn przeprosił, że jeść mięsa nie będzie, a na zapytanie ojca czemu nie je? odpowiedział skromnie, że pragnąc zastosować się do przepisów Kościoła, który zakazuje w piątek jeść mięso, zadowolni się kawałkiem chleba. Wtedy rozgniewany ojciec rozkazał dziecku odejść precz od stołu, odebrał mu chleb i zamknął go w odosobnionym pokoju. Chłopczyk przyjął bez szemrania surowy wyrok ojcowski.

W kilka godzin później przyszła doń matka, a wzruszona litością przyniosła mu postne potrawy, przyczem zwróciła mu uwagę na nieposłuszeństwo jego przeciw woli rodziców.

— Matko — odpowiedział syn z pokorą i uszanowaniem — nie przez upór wystąpiłem przeciw woli ojca; gdyby mi był rozkazał rzecz godziwą, bez wahania byłbym go usłuchał. Rozkazał mi pozostać tutaj do jutra, zakazał mi jeść, usłucham go więc, bo tak mi sumienie nakazuje.

Widząc matka te piękne i wzniosłe uczucia syna, oniemiała, wzruszona do głębi duszy wyszła, by dowolnie się wypłakać; udała się potem do męża i powtórzyła mu odpowiedź odebraną. Ojciec uczuł się także wzruszonym i musiał przyznać, że syn więcej wart od niego. Pobiegł doń czemprędzej, uściskał serdecznie i przeprosił go za surowe i niesprawiedliwe z nim obejście. Dowiedziawszy się o nazwisku kapłana, który swemi radami tak zbawiennie na dziecko jego wpłynął, poszedł doń z podziękowaniem, a poprosiwszy go o Spowiedź, nawrócił się do Boga; żona poszła za jego przykładem.

Szczęśliwe dziecko! posłuszeństwo jego dla przepisów Kościoła zaprowadziło rodziców na drogę zbawienia!

„Wojna mistrzynią dobrej śmierci“.

Stworzony do wiecznego życia człowiek, przychodzi na świat z zarodkami śmierci. To też całe życie ludzkie na ziemi, to walka ze śmiercią. Tej walce poświęca człowiek wszystkie swe prace, zabiegi i troski. Mimo największych jednak wysiłków, pada zawsze zwyciężony. Śmierci nikt się nie oprze; ona każde życie na ziemi zmoże.

Ta przemoc śmierci, to najprzykrzejsza niedola człowieka na ziemi; śmierć bowiem pozbawia go największego dobra, jakie na ziemi posiada — życia. To też „ze wszystkich strasznych rzeczy na świecie, najstraszniejszą jest śmierć“, mówił grecki mędrzec, Arystoteles.

Wiara chrześcijańska wskazuje jednak człowiekowi wyższe od życia dobra i dla tych dóbr każe niejednokrotnie to życie poświęcić.

Czasu pokoju, gdy społeczne życie na ziemi kwitnie w całej pełni, trudno nieraz ludziom pojąć wartość owego „wyższego dobra“. Ziemski, doczesny dobrobyt jest dla nich wszystkiem. Stąd też śmierć, która jest kresem wszystkiego co ziemskie, staje się dla nich największem nieszczęściem.

Wojna, jak najwymowniejszy kaznodzieja chrześcijańskiej prawdy woła: „Dla wyższego dobra i życie poświęcić trzeba!“.

Jeden z naszych Legionistów tak opowiadał: „Pułkownik Zieliński staje zawsze w czasie bitwy tam, gdzie kule najgęściej padają i zbyt wielkich śmiałków napędza laską do rowu, mówiąc z mazurska:

„A ty się, synku, tu nie pchoj, bo i twój karabin jeszcze dla Polski potrzebny“.

A te „synki“ właśnie w największy ogień najbardziej rade lezą. Gdy się zaś zdarzy, że „ociec“ — tak nazywają swego pułkownika — czasem do swoich chłopców się ozwie: „Kto z was chce na ochotnika?“, to wszyscy występują, choć wiedzą, że dla „ochotnika“ śmierć prawie zawsze pewna. Wtedy z pośród wszystkich „synków“ sam pułkownik wybiera.

Idą za rozkazem, jak na wesele, a gdy padają, to z uśmiechem na ustach“.

Czemu oni po tę śmierć tak radośnie lecą? Przecież i robak z pod stopy, co go ma nastąpić, umyka, bo on żyć pragnie. A oni to życie tak mało sabie ważą, że ich „ojciec“ Zieliński z pola śmierci laską zganiać musi, a „na ochotnika“ wszyscy się zrywają?

Mało sobie te polskie żołnierzyki to życie, acz jeszcze tak młode, ważą, bo oni o „wyższe dobro walczą“. A tem „wyższem dobrem“ dla nich to: „miłość Ojczyzny, wolność narodu, swoboda Kościoła, dobrobyt społeczny i wszystko to, co się mieści w owem szczytnem haśle, pisanem zawsze na polskim sztandarze: „Za Boga i Ojczyznę“.

Wojna ich nauczyła „dobrze umierać“. „Dają duszę za braci swoją“ — i pewnie „ją znajdą“ w Bożej chwale, bo tak uczy Ewangelia.

* * *

Pewien konający oficer tak mówił do spowiadającego go kapelana, X. Dreilinga: „W szkole wojskowej stałem się poganinem. Teraz, w czacie wojny, wziął mię Pan Bóg do Swej szkoły. I znowu wierzę i modlę się. Śmierć swoją chcę ofiarować Bogu, jako przebłaganie, za zmarnowane życie“. („Koelnische Volkszeitung“ 25 grudnia 1915).

Takich wynurzeń słyszy się mnóstwo od tych, co na polu chwały giną... Najzatwardzialsi grzesznicy uczą się tam „dobrze umierać“.

A wielka to rzecz. Chwila śmierci bowiem stanowi o doli człowieka na całą wieczność. Szczęśliwi przeto, którzy „dobrze umierają“.

Śmierć jest echem życia. Jeżeli życie było dobre, śmierć jest spokojna i wieczność szczęśliwa; ale jeżeli życie było złe i grzeszne, wtedy śmierć jest straszna. „Śmierć grzeszników najgorsza“ (Ps. 33, 22) mówi Pismo św. Czemu najgorsza? Ach! bo wtedy staną człowiekowi przed oczyma wszystkie grzechy, stracony czas życia, zmarnowane łaski i przejmie go okropny lęk o los wieczności. Na naprawę zła bywa wtedy zazwyczaj zapóżno.

Zapóźno bywa, bo w ciągłej pogoni za złudą ziemskiego szczęścia o godzinie śmierci zawsze się zapomina. I niejeden żyje tak, jakby to życie na ziemi wiecznie trwać miało. A choć nieraz i choroba go zmoże i śmierć się blisko już przewija, on się rad łudzi i o przygotowanie duszy na drogę wieczności nie dba. Iluż to ludzi przez to niedbalstwo marnie z tego świata zeszło.

Przyszła wojna. Kiedy trąby na zbiórkę zagrały, słyszałeś w ich głosie owo wielkie upomnienie: „Czuwajcie, albowiem nie wiecie dnia ani godziny“.

I tłumy tych, co mieli ruszać na pole walki, szły najprzód do kościołów, kająć się ze swych grzechów przed Bogiem. A każdy niemal spowiadał się z całego życia. Przygotowywał się na dobrą śmierć. A owym kaznodzieją, co go do tego przygotowania nakłonił była: wojna.

Ksiądz R. pisał na Wielkanoc 1915 r. z Alzacyi:

„Setki żołnierzy obchodzą u nas teraz to, czego w czasie pokoju nigdy nie czynili; zmartwychwstają na duszy. Z różańcem w prawej, a hełmem w lewej ręce przystępują do Stołu Pańskiego. A co za szczera i prawdziwie dziecięca radość bije z ich twarzy, gdy wracają z kościoła! Jeden z tych zuchów, wracając z kościoła po Komunii św. zawołał: „Niech sobie teraz i granat przyjdzie — będę miał odrazu Wniebowstąpienie!“.

* * *

Okropną ponoś jest chwila śmierci. Znieczula się działanie zmysłów, ćmi się w oczach, huczy w uszach, język schnie i sztywnieje, a ręce i nogi ziębną i drętwieją, serce się szarpie, dech się zapiera, a wszystkie wnętrzności się burzą i strasznie bolą. W głowie mącą się myśli i jakiś okropny lęk owłada duszę. Człowiek się wije i zrywa, chce krzyczeć i gdzieś uciekać, ale nie może, bo coraz większa niemoc go opanowuje, Ze wszystkich cierpień na ziemi, owo cierpienie w chwili śmierci jest najstraszniejsze.

Trzeba wielkiej mocy ducha, by to cierpienie przenieść spokojnie.

Kiedy X. Dreiling pytał ciężko rannego Nadreńczyka, co mu dodaje tyle siły, że bez skargi znosi tak okropne boleści, ów żołnierz odrzekł: „Ten na krzyżu o wiele więcej za mnie wycierpiał, to i ja muszę przecież coś dla Niego ucierpieć“. (Köln. Volksztg“ 277, 1915).

Mówił ten żołnierz tak, jak mawiali pierwsi chrześcijańscy męczennicy, gdy ich na śmierć za wiarę w Jezusa ciągnięto.

Nie on jeden dzisiaj tak mówi. Idź do szpitala, lub na pole bitwy i patrz na tych, co umierają. Jaki taki ostatkiem już sił dobywa z zanadrza różańca, krzyżyka, albo szkaplerza, patrzy w święty wizerunek, całuje stygnącemi usty, a z bielejącego oka wytacza się czysta, kroplista łza... Ni słowa skargi, ni jęku żadnego taki z siebie nie wyda. Umiera cicho. Cały się bowiem Bogu poświęcił i śmierć swoją na zadosyćuczynienie Bożej Sprawiedliwości ofiarował. Umiera, jak na chrześcijańskiego bohatera przystało.

Kto go tego bohaterstwa nauczył?

Wojna! Kiedy z domu w pole wyruszał zapłakała matka, żona, czy siostra, ową świętość na szyi mu wieszała i mówiła: „Nie daj Boże czego, ale to na godzinę śmierci poświęcone“... Więcéj mówić nie mogła...

Pamięta dobrze tę chwilę. W polu często ją wspominał. A wtedy zawsze po ową świętość sięgał i o onej „godzinie śmierci“ myślał.

Teraz ona przyszła. I cóż, że przyszła? On umiera spokojny. Wszak w częstych rozmyślaniach tak się z nią już oswoił... Śmierć mu nie straszna, bo on umie umierać, w poświęceniu boleści śmierci Bogu.

* * *

Wojna uczy ludzi umierać. Wskazując człowiekowi wyższe cele życia, wzywając do pokuty i podnosząc znaczenie cierpienia, staje się wojna najlepszą „mistrzynią dobrej śmierci“.— Oby tylko jej wielka nauka na długo w sercach ludzkich utkwiła!

Krakowska Rada opiekuńcza.

Mówi się teraz wiele i pisze o potrzebie większego zainteresowania się dziećmi, a zwłaszcza sierotami. Bo istotnie wielu ojców znajduje się na wojnie i dlatego niema kto pokierować wychowaniem dzieci, a zwłaszcza chłopców, lub co gorsza, wielu ojców już poległo, a w domu zostały po nich sieroty. Znajdują się nawet takie tragiczne wypadki, że ojciec poległ na wojnie, a matka umarła w domu, tak, że zostały biedne sieroty bez ojca i bez matki. Szczęście, że znaleźli się dobrzy ludzie, którzy zajęli się takiemi dziećmi. Dla takich sierót założono osobne domy i ochronki, jak n. p. w Białym Prądniku i w Woli Justowskiej pod Krakowem.

To piękne zadanie — opiekowania się sierotami — spełniała już od kilku lat krakowska Rada opiekuńcza. Najnowsze ustawodawstwo austryackie zachęcało i pobudzało do tworzenia takich rad opiekuńczych przy wszystkich sądach. Gdzie więc znaleźli się energiczni i przejęci duchem obywatelskim naczelnicy sądów, to tam wszędzie potrafili utworzyć rady opiekuńcze. — Krakowska Rada opiekuńcza rozwijała oddawna działalność, zakreśloną na szerszą skalę. Zawdzięczać to należy przedewszystkiem jej prezesowi, radcy Drowi Szybalskiemu. (Patrz na naszą rycinę). Na tem miejscu podajemy garść wiadomości z działalności Rady opiekuńczej w ostatnim roku:

Zebranie Rady opiekuńczej odbyło się niedawno w biurze przy ul. Kapucyńskiej. Przewodniczył radca sądu kraj. wyższego p. Mieczysław Szybalski. Sprawozdanie z czynności stowarzyszenia za rok ubiegły, przedłożone zebraniu, wykazało, że rok ubiegły wpłynął ujemnie na stan funduszów stowarzyszenia, a tem samem i na działalność, której zakres mimo trudnych warunków nie został ograniczony. I tak: w roku 1913 przychód wynosił 23.000 koron, w roku 1914 — 19.000 koron, zaś w roku 1915 tylko 16.000 koron. Mimo to liczby sierot nie redukowano, lecz utrzymywano w dotychczasowej wysokości 120, a ponieważ na utrzymanie ich wydano w roku sprawozdawczym 19.146 koron, przeto niedobór przeszło 3000 koron pokryto z kapitału zapasowego lat poprzednich. Po sprawozdaniu komisyi kontrolującej, nastąpił wybór 12-tu członków zarządu na rok 1916, 1917 i 1918. Wybrani zostali: r. s. Mieczysław Szybalski jako prezes, X. prałat Dr Czesław Wądolny jako wiceprezes, jako członkowie: Dr Jan Czerny, Dr Emil Godlewski (starszy), Marya Gubarzewska, Dr Paweł Horain, Franciszek Maryewski, Władysław Moczydłowski, Dr Julian Morelowski, Dr Antoni Stawarski, Wanda Teleśnicka. Do wydziału wykonawczego weszli: radca Gubarzewski, Dr Smolarski, Dr Olearski.

Kolumny sanitarne
w walce z chorobami zaraźliwemi.

Myśl utworzenia kolumn sanitarnych wyszła, jak wiadomo, od Księcia-Biskupa krakowskiego Dra Adama Sapiehy, który na ten cel przeznaczył, jako pierwszy kapitał obrotowy, kwotę 50 tysięcy koron, otrzymaną od Akademii Umiejętności w Krakowie jako nagrodę za swą humanitarną działalność, z fundacyi imienia ś. p. Jerzmanowskiego. Ze sprawozdań władz, zwłaszcza z osobistych spostrzeżeń zebranych w okolicach, przez które z całem okrucieństwem przeszła wojna, wynikało jasno, że naszemu ludowi zagrażają w zastraszający sposób choroby zaraźliwe, jak cholera, tyfus plamisty, tyfus brzuszny, czerwonka, ospa itd. W niektórych okolicach te choroby zaczęły okropnie grasować.

Zgnieść choroby w ich ogniskach i nadać ludowi odporność przeciw chorobom zakaźnym,

oto jedyne sposoby, które mogły doprowadzić do zwycięstwa nad zarazami. Całą też działalność sanitarną, zainicyowaną przez Księcia-Biskupa Sapiehę, poprowadzono w tych dwóch kierunkach.

Kolumny sanitarne wyjechały z Krakowa z końcem miesiąca sierpnia 1915 roku i rozpoczęły swą działalność w powiecie cieszanowskim, a później objęły powiat łańcucki i niski; oddziały szczepiące pracowały w szesnastu powiatach; tak więc akcya objęła ogromną część Galicyi.

Większe kolumny sanitarne składają się zawsze z lekarza, będącego naczelnym komendantem, z pewnej ilości pielęgniarek, sanitaryuszy i pomocników. Kolumnie towarzyszy też ksiądz kapelan. Na trzech ciężkich i jednym lekkim wózku, z dwoma kuchniami polowemi i namiotami sunie tabor sanitarny do miejsc, gdzie najsrożej panuje zaraza. Po przybyciu na miejsce urządza się szpital i pielęgnuje się zarażonych, szczepi się ludzi przed chorobami, oczyszcza się studnie, mieszkania, poucza się ludzi, jak się mają chronić i strzedz przed zarażeniem się i t. d.

Kolumny muszą pokonywać nieraz wielkie trudności, jak niechęć i nieufność ludu, brak poparcia przez gminy i obszary dworskie. Ale z Krakowa wysyła się ciągle rzeczy potrzebne, jak żywność, ubrania, bieliznę, lekarstwa i t. d. Inicyator całej pracy sanitarnej Książę-Biskup Sapieha zwiedzał szpitale założone przez kolumny sanitarne i naocznie się przekonał, jak akcya przez niego podjęta rośnie i rozwija się dzięki pracy i wytrwałości dzielnego personalu.

Od początku pracują dwie kolumny sanitarne. Ich akcya rozwinęła się do szerszych rozmiarów, niż to poprzednio myślano; dziś też wydatki na ten cel przekroczyły już sumę 140 tysięcy koron; pokrytą z datku Księcia-Biskupa Sapiehy i z funduszów Książęco-Biskupiego Komitetu. — Ze strony c. k. Namiestnictwa przysza wydatna pomoc finansowa: zawarto bowiem z rządem układ, że za każdego chorego otrzyma kolumną pięć koron dziennie, jako koszta leczenia. — Wielką życzliwość i pomoc kolumnom sanitarnym okazują władze wojskowe, jak c. k. Naczelna Komenda etapowa, c. k. Komenda twierdzy w Krakowie. Wreszcie nie brak też poparcia ze strony społeczeństwa polskiego.

Utrzymanie kolumn sanitarnych jeszcze przez dłuższy czas jest w obecnych warunkach niezbędne. Epidemie w Galicyi wcale nie wygasły. Kolumny sanitarne idą wszędzie, gdzie największe niebezpieczeństwo i pracują niezmordowanie nad wytępieniem zarazy. Dlatego ze strony społeczeństwa polskiego nie powinno braknąć ofiarności na utrzymanie kolumn sanitarnych.

„Towarzystwo popierania prasy katolickiej“.

Z wiosną 1914 roku rozpoczęło swoją energiczną działalność „Towarzystwo popierania prasy katolickiej“. Cele tego Towarzystwa aż nadto dobrze znane są polskiemu społeczeństwu, ażeby było potrzeba na nowo je teraz przypominać. Jak potrzebnem jest takie Towarzystwo świadczy najlepiej o tem to, że powstanie jego powitano zewsząd z największą radością i że przez kilka miesięcy jego istnienia przystąpiło doń kilka tysięcy członków ze znacznemi wkładkami.

Straszna wojna, która wstrząsnęła wszystkiemi ludami Europy, sprawiła to — co można już dzisiaj skonstatować — że słabe organizacye od razu upadły, przestały formalnie istnieć i nie wiadomo czy nawet po wojnie zdołają powrócić do życia. I nic dziwnego! Wszak wojna zburzyła nawet silne organizmy państwowe. — Jedynie organizacye oparte na silnej podstawie, a których powstanie dyktowała słuszna przyczyna, przetrwały szczęśliwie burzę wojenną.

Do silnych i trwałych towarzystw trzeba zaliczyć „Tow. pop. prasy katolickiej“. Wywołane potrzebą obrony zasad katolickich przed atakami bezbożnej prasy, oparte na wiecznotrwałym fundamencie Kościoła katolickiego, ma zapewnioną długą trwałość. Wojna i niem zarówno wstrząsnęła, ale go nie zniszczyła. Po chwilowej przerwie wraca na nowo do wyznaczonej sobie działalności.

Najbardziej rozrzewnia i pociesza to, że nawet w czasie wojny zgłaszają się starzy i nowi członkowie ze swojemi wkładkami. Zarząd główny nie odbywał przez kilka miesięcy swoich posiedzeń jak to czynił dawniej, bo wojna na to nie pozwalała, ale teraz nanowo powróci do swojej systematycznej pracy. „Towarzystwo popierania prasy katolickiej“ czekają, zwłaszcza z nastaniem pokoju, ważne zadania. Im Towarzystwo będzie bardziej zasobne w fundusze, tem owocniejszą będzie jego działalność. Dlatego wszyscy dobrze myślący i gorliwi katolicy powinni spieszyć z użyczaniem poparcia temu Towarzystwu.

Chwalebne jest poparcie pieniężne pochodzące od pojedynczych osób, ale daleko owocniejszem i donioślejszem w skutkach okaże się poparcie użyczane „Tow. pop. prasy katol.“ przez całe poszczególne towarzystwa i organizacye katolickie. Prasa katolicka ma się stać niejako ustami, przez które przemawiają wszystkie towarzystwa do szerszej publiczności; prasa katolicka ma te towarzystwa zawsze zasłaniać przed atakami skądkolwiekbądź pochodzącymi; wszystkie towarzystwa potrzebować będą zawsze prasy katolickiej! —

Wszystkie towarzystwa katolickie — stwarzając sobie silną prasę — dadzą zarazem dowód swojej siły i potęgi. Prasa katolicka będzie na zewnątrz wyrazem życia i siły, tkwiącej w towarzystwach katolickich!...

Jak wszystkie postępy i sukcesy wielkiej armii zbiegają się i znajdują swój wyraz w głównej kwaterze, tak samo dorobek pracy wszystkich powinien znaleść swój wyraz w redakcyach katolickich pism, a w szczególności w redakcyi wielkiego, potężnego katolickiego dziennika.

Z tego krótkiego przedstawienia widać, że wszystkie katolickie towarzystwa w kraju powinny przystąpić do ich zasobów pieniężnych! Im ta rzecz prędzej się stanie, tem rychlej dokona się umocnienie i utrwalenie prasy katolickiej.

Zwykle z początkiem roku towarzystwa układają swoje budżety. Niechże prezesi i przewodniczący tych towarzystw nie zapomną przeprowadzić uchwały, ażeby z odpowiednią wkładką przystąpić do Towarzystwa.

Że w naszem społeczeństwie jest już znaczne poczucie tego obowiązku (że prasę katolicką trzeba popierać pieniężnie) to niech posłuży następujący przykład:

W zakrystyi kościoła św. Floryaya w Krakowie w drugą niedzielę Adwentu po nieszporach b. r. odbywało swoje doroczne, walne zebranie, starożytne i zasłużone Bractwo Ubóstwa Chr. Pana. Piszący te słowa przypomniał zebranym w krótkich słowach wielkie znaczenie prasy katolickiej i zachęcił obecnych, ażeby z funduszów Bractwa przeznaczyli odpowiednią kwotę na „Tow. popier. prasy katol.“. Wszyscy nie tylko uchwalili bez żadnego wahania na ten cel 20 koron, ale sami złożyli nadto natychmiast na Towarzystwo — przez nikogo nieproszeni — 27.80 kor. czyli razem 47.80 koron! Taką gotowością i ofiarnością jestem zdumiony!

To zdarzenie dlatego podaję do publicznej wiadomości, że tak samo wszystkie bractwa, towarzystwa i organizacye katolickie z całą gotowością przystąpią natychmiast bez jakiegokolwiek wahania do „Tow. pop. pr. katolickiej“, byleby tylko był ktoś, ktoby o tej sprawie pamiętał i w odpowiedniej chwili tę sprawę przypomniał. A tylko przez pozyskanie najszerszych warstw wiernych choćby ze skromnemi wkładkami rocznemi, dopniemy zamierzonego celu. Bo musimy mieć na oku stałe, systematyczne, coroczne popieranie prasy katolickiej, a nie tylko chwilowe, sporadyczne, choćby większe nawet wysiłki.

Niechże więc w całym kraju wszystkie sodalicye, towarzystwa, bractwa, organizacye katolickie choć raz na rok złożą na Towarzystwo przynajmniej skromne ofiary, a zbiorą się wielkie fundusze, potrzebne na poparcie pism katolickich.

Tylko nie odkładać tej ważnej i doniosłej sprawy „na później“, aż się wojna skończy itd. Bo kto stoi w miejscu, ten naprawdę się cofa!

„Tow. pop. pr. kat.“ informowało stale społeczeństwo katolickie o swojej pracy w krótkich komunikatach. I teraz po przejściu pierwszej i najgroźniejszej burzy wojennej Towarzystwo powróci do normalnej pracy! Jest nadzieja, że wszystkich interesowanych będzie mogło wkrótce na odpowiedniej drodze zaznajomić z dotychczasowymi wynikami swojej działalności.

Kraków, d. 16. lutego 1916 r.

Ks. Józef Mazurek,
Sekretarz Tow. pop. pr. kat.

Czy Kościół katolicki już się przeżył?

Prawda nie starzeje się nigdy, bo prawda jest zawsze prawdą. Kościół katolicki opiera się na prawdzie, dlatego też jest zawsze, jeden i niezmienny. To też choć wszystko na świecie się zmienia, on jeden trwa takim, jakim go Chrystus Pan założył.

Tę niespożytą siłę Kościoła katolickiego, opartego na Bożej prawdzie, wykazują z podziwem różni uczeni, choć nie katolicy, ale protestanci i niedowiarkowie.

I tak: Niemiecki poeta Lessing, protestant pisze w jednym z listów: „Nie znam żadnej rzeczy na świecie, na którejby bystrość ludzka jaśniej się objawiła i bardziej wyćwiczyła, jak na starym systemie religijnym (Kościele katolickim). Łataniną fuszerów i pół-filozofów jest system nowy, (protestantyzm) który oni w miejsce starego stawiają“.

Słynny protestancki teolog, Marheinecke, wyznaje, że „ani w dziedzinie filozofii, ani w dziedzinie wiedzy nie spotkał naukowej budowy, któraby po założeniu fundamentów z taką pewnością i sztuką i bystrością we wszystkich nawet najdrobniejszych szczegółach była wykończoną, jak Kościół katolicki. W nim ukazał duch ludzki od wielu stuleci swą najwyższą moc i potęgę“.

Liberalny uczony Karol Jentsch, który przez dwadzieścia pięć lat wyczekiwał upadku katolicyzmu pisze w czasopiśmie „Zukunft“ („Przyszłość“): „Budową tą (Kościołem katolickim) my tak wstrząśliśmy, jak mali chłopcy wstrząsają starożytną katedrą, gdy nożykami swemi skrobią jeden kwadrat kamienny w jej filarach“.

„Ja czczę Kościół katolicki, pisał protestancki kaznodzieja, poeta i uczony Lavater do hr. Stolberga, jako starą, majestatyczną budowę, która prastare, drogie dokumenty przechowuje. Ona spoczywa na olbrzymich podstawach i tak jest bogata w piękności, że nie zdołam jej

dość podziwiać. Zburzenie tej budowy, byłoby zniszczeniem chrześcijaństwa".

Angielski pisarz (niekatolik) pisze: „Zniewolony jestem pytać samego siebie, czy też owa religia, która w tak trwały i podziwu godny sposób do szczęścia ludzkości swemi przykazaniami się przyczynia, nie jest religią Boską? Zdumiewam się, gdy starodawność tego wspaniałego rzymskiego Kościoła rozważam, jako też jego ogromne rozkrzewienie, jego majestat, jego przedziwną karność, co wszystko wydaje mi się być nakreślonem przez mądrość nadprzyrodzoną. Gdy wreszcie wspomnę na jego niewzruszoną stałość we wszystkich doznanych prześladowaniach, na bezsilność wrogów jego mimo używanych przez nich krzyków, obelg i potwarzy".

Dr Harnack, filozof niemiecki, tak pisze: „Rzymski Kościół jest najobszerniejszem, najbardziej olbrzymiem i najwięcej jednolitem dziełem, jakie historya, o ile ją znamy, utworzyła. Szczególniejszymi jego przymiotami są: wielostronność przy ścisłej spójności".

Protestancki profesor Kern z Göttingen powiada: „Między niekatolikami, w szczególności między protestantami, okazywały najtęższe głowy i najszlachetniejsze serca katolicyzmowi swą przychylność, skoro tylko z jego istotą należycie się obeznały, a żaden inny partyjny interes od tego objawu ich nie wstrzymał. Takimi byli: Franciszek Bakon, Hugo Grotius, Piotr Bayle, Leibnitz, Lessing, Herder, Jan Müller, Spittler, Blanke, Beckdorf i t. d. Przeciwnie zaś tępsze głowy, albo nieszlachetne serca, najciemniejsi partyjni zagorzalcy pomiędzy nami, protestantami, najwściekle na katolików uderzają".

Kończymy te świadectwa słowy Perthesa: „Z historyi i doświadczenia nie znam ani jednego przykładu, żeby prawdziwie szlachetny, idealny człowiek, któregokolwiek wyznania, łączył się z owymi ulicznikami, którzy błotem i kamieniami starają się obrzucić lśniące kolorami okna tego wspaniałego domu". (Kościoła katolickiego).

Czemuż my wstydzić się, albo nieśmiało przyznawać się mamy do religii, którą innowiercy publicznie w księgach swych tak bardzo wysławiają?

Ludwika.

Przed dwunastu laty umarła w Tyrolu dziewczynka na imię Ludwika. Tylko sześć lat żyła na świecie, a jednak przed śmiercią przyjęła pierwszą Komunię. Oto co o niej opowiada jej nauczycielka:

Gdy była jeszcze zdrowa, słyszała, że dorośli ludzie mogą przystępować do Komunii św. i że przez Komunię Dzieciątko Jezus ze swem bóstwem i człowieczeństwem, tak jak króluje w niebie, do naszego serca wstępuje. Już wtenczas pytała nieraz co i jak trzeba czynić, gdy się przyjmuje Najśw. Sakrament i prosiła matkę, aby ją jeszcze częściej brała ze sobą rano do kościoła, żeby mogła widzieć, jak ludzie komunikują; nawet próbowała w domu ustami i językiem, pytając, czy tak należy czynić przy Komunii. A teraz, gdy była chora i mniej mogła wychodzić, jeszcze większą tęsknotę i pragnienie, miała przyjąć Komunię św. i nieraz pytała, jak długo będzie musiała czekać, aż będzie miała szczęście po pierwszy raz przyjąć Pana Jezusa do serca swego.

— Nieprawda, kochana matko, mówiła, że wtedy dostanę białą sukienkę? nie dla mnie, ani dla ludzi, lecz z miłości ku Jezusowi, bo On jest Najwyższy, który do mnie przychodzi. Ludwisia widocznie spadała z ciała — a choć nie mogła ukryć, że cierpi wiele, to jednak nie narzekała. Gdy ją żałowano, zawsze mówiła:

— Ja chcę cierpieć, ja chętnie cierpię; Pan Jezus także i jeszcze więcej cierpiał.

Lekarze nie mogli poznać jej właściwej choroby, a nakoniec radzili zmianę powietrza. Choć Ludwisia była bardzo chora, to cieszyła się jednak serdecznie nadzieją, że w drodze do S., dokąd ją miano zawieźć, wiele kwiatków narwie i dla Matki Boskiej piękne bukiety i wianki uwije, jak to czyniła gdy była zdrową. Ale nadzieja ją zawiodła, gdyż musiała bardzo spokojnie leżeć na wozie, a gdy przybyła na miejsce przeznaczone, pokazało się, że powietrze było za ostre, a choroba coraz prędsze czyniła postępy. Wkrótce się przekonano, że o powrocie do zdrowia ani myśleć; udzielono jej przeto przez wzgląd na rozwinięcie jej dnia 25. lipca Ostatnie Namaszczenie, poczem w lekki sen popadła.

Skoro się ocknęła, prosiła o kapłana. Na pytanie, czegoby od księdza żądała, odrzekła:

— Chciałabym dostać ukochanego Zbawiciela, bo bez drogiego Jezusa nie mogę umrzeć!

Zaproszono tedy zacnego dziekana z S., który też natychmiast przybył i pytał małą Ludwisię, czego sobie życzy. Poczciwe dziecko złożyło ręce i rzekło:

— O, proszę mi przynieść drogie Dzieciątko Jezus.

— Tak!? — odrzekł ksiądz dziekan — czy takie pod szkłem, czy w kołysce usłanej kwiatkami?

Ludwisia się wypatrzyła wzrokiem zdziwionym i rzekła:

— Nie, nie, ja proszę o Dzieciątko Jezus z kościoła, które dla nas na świat przyszło, tyle cierpiało i na krzyżu umarło, aby nas zbawić. O proszę mi je dać, i nie dozwolić mi umrzeć bez przyjęcia Go do serca mego.

Takiej prośbie dziecka nie mógł kapłan odmówić; pytał i egzaminował Ludwisię przez niejaki czas, a w końcu rzekł:

— Temu dziecku musimy Zbawiciela przynieść, choć jeszcze niema lat odpowiednich. Ona wszystko tak dobrze wie i rozumie, jak gdyby już od wielu lat się uczyła i w dojrzałym wieku była.

I jeszcze w tym samym dniu odprawiwszy spowiedź, przyjęła Najśw. Sakrament jako wiatyk. Jakież to szczęście dla Ludwisi! Z nadmiaru radości zapomniała o wszystkich swych cierpieniach; a co łaska Boża w niej w tej chwili zdziałała, poznać można z tego, co następuje: Rozpromieniona radością rzekła wkrótce po Komunii:

— O teraz niech się dzieje co chce, ja się niczego nie boję!

Gdy jeszcze tej samej nocy straszna burza powstała, zapytała swą piastunkę:

— Czy się boicie? Chodźcie tylko do mnie, tu się wam pewnie nic złego nie stanie. O, ja mam teraz ukochane Dzieciątko Jezus, i nie boję się niczego.

Gdy się cierpienia wzmagały tak, że mimowoli krzyknąć musiała, zaraz mawiała:

— Ja chcę przecież cierpieć; o tak, ja chcę cierpieć; ukochany Zbawiciel, którego mam u siebie, daleko więcej cierpiał.

Jeszcze dziesięć dni żyła Ludwisia po pierwszej Komunii. Umarła jak mała Święta dnia 5-go sierpnia 1873 roku.

Dzwony.

A gdy carscy szli żołnierze
Zabrać stare dzwony,
Zapłakały w swojej wieży
W płacz nieutulony!

Zajęczały, zapłakały
Z tej wieży cmentarnej,
Że na zawsze żegnać miały
Swój kościółek farny.

I dzwoniły rzewnie, długo,
Grobom skargą bratnią,
Bo im przyszło już przysługę
Wydzwonić ostatnią!

„Jakoż nam stąd iść kazano.
Doleko w bezdroże,
A kto dzwonić będzie rano
Tu na służby Boże?

Kto pomoże po dawnemu,
Kiedy nas nie stanie,
Organowi skrzypiącemu
Grać na Zmartwychwstanie?

Kto zawtórzy tak grającym
W jęki pogrzebowe,
Łzom serdecznym z ócz płynącym
Na trumny sosnowe?

Jakoż nam nie dadzą więcej
Dzwonić z starej wieży,
A kto zbudzi chór ptaszęcy
Na świergot pacierzy?

Kto przypomni liliom białym,
Gdy się słonko wzbija,
Aby główki pochylały
Na „Ave — Marya“?

I kto wieść tę posłać może
Do starego bora,
Że gdy w wieczór bledną zorze
Szumieć „Anioł“ pora?

Zajęczały rozbujane
Dzwony w długie łkanie,
Gdy kościółek swój drewniany
Żegnały w rozstanie.

I cmentarne stare wrota,
Kędy mchy te rosną —
I gdzie leży Jaś — sierota
Rozmawiały z sosną.

Pożegnały w płacz tłumiony
Kościelnego drużbę,
Gdy szły dzwony, stare dzwony
Hen! na carską służbę.

M. Rz.

Także filozof.

Dziennik Luksemburski opowiada następujące zdarzenie o wieśniaku, który pewnego piątku przybył do Brukseli. Poczciwy ten prosty człowiek, dobry katolik, miał przy sobie psa, wiernego Toma. W godzinie obiadowej wstąpił do pierwszej restauracyi jaką napotkał, usiadł przy wspólnym stole, a pies jego położył się pod krzesłem.

Podano pieczeń, jeden z panów siedzących przy stole, rozkroił ją i chciał położyć kawałek na talerzu Luksemburczyka.

— Dziękuję, zawołał tenże, czy nie wiesz pan, że dzisiaj piątek? Za żadne w świecie pieniądze nie będę jadł mięsa!

— Jakto? — brzmiała odpowiedź otyłego jegomości — toś pan zacofaniec? Czy sądzisz pan, że Pan Bóg uważa na to czy jesz mięso, czy rybę? Wierzycie ślepo w brednie, jakie wam księża prawią. My filozofowie mamy o Bóstwie wznioślejsze pojęcia. No, mój panie, zjedz pan ten wyśmienity kąsek.

Poczciwy wieśniak położył kawałek mięsa na swym talerzu.

— Brawo! — zawołał filozof — widać żeś pan człowiekiem rozumnym i umiesz otrząsnąć się z przesądów!

Nie uważając na te pochwały, dowcipny Luksemburczyk odwrócił się i zawołał: Tom!

Pies naturalnie przybiegł i wyskoczył mu na kolana. — Na masz — rzekł, a pies w oka mgnieniu połknął mięso.

— Co pan robisz? — zawołał oburzony filozof.

— Nie unoś się pan — odrzekł spokojnie wieśniak — chciałem się tylko przekonać, czy mój Tom jest filozofem; ot, widzisz pan, że jest nim w istocie, bo nie troszczy się ani o piątek, ani o przepisy Kościoła.

Ogólny śmiech powstał przy stole, tylko zawstydzony filozof milczał i wyniósł się cichaczem z restauracyi.

Głos Biskupów Królestwa.

W Warszawie odbyła się w połowie stycznia konferencya XX. Biskupów pod przewodnictwem X. arcybiskupa warszawskiego Dra Aleksandra Kakowskiego. Obecnie XX. Biskupi wydali odezwę następującą:

Po całej ziemi polskiej rozchodzi się głos narzekania, płaczu i żałości: trapi nędza, morzy głód, męczą choroby, dziesiątkuje śmierć; na dworze miecz zabija; a doma śmierć takaż jest.

Ludu polski, wzdychający i szukający chleba, wszystek płacząc płaczesz, a łzy twoje na czeluściach twoich, bo zaiste czyliż jest boleść, jako boleść twoja!

I któż pierwszy pomyślał o tobie w twem nieszczęściu? kto pierwszy użalił się twej boleści? kto pierwszy przemówił do ciebie? Ojciec chrześciaństwa, Ojciec twój Święty, Papież, Benedykt XV, Przyjaciel narodu polskiego.

Sam to bowiem był wyznał do Biskupów polskich w Galicyi, że oddawna w szczególny sposób upodobał ciebie, Ludu polski, słysząc o twej miłości i wierze, którą masz ku Panu Jezusowi i Stolicy Apostolskiej. W miarę zaś coraz większych i cięższych klęsk i ciosów, które na nas spadają, rosła też w sercu Jego miłość dla ciebie i użalenie.

Ulitował się tedy nad tobą i nad nieszczęściem twojem, jako lituje się ojciec nad synami swymi.

Ten ojciec, płaczący synów swoich, modli się nieustannie do Boga o pomoc dla Polski całej, i pierwszy przysłał hojny dla ciebie datek, bolejąc nad tem, że dać nie może tyle, ileby pragnęło Jego szczodrobliwe serce.

I niedość mu było tego, wszystkie narody katolickie wezwał, aby się za nas modliły i w nędzy nas wspomagały.

I uważ, Ludu katolicki, na wezwanie swego Ojca cały Kościół: biskupi, kapłani, wierni wszelkich plemion i języków, ale jednej wiary, święcili uroczyście dzień Polski i po świątyniach na ziemi całej za naszą nieszczęśliwą Ojczyznę się modlono i dla biednej a głodnej Polski obfity grosz składano, jako bracia braciom.

Widzisz więc, że nie jesteś sierotą, ani opuszczonym, ani zapomnianym na szerokim świecie, w ubóstwie twojem, w nieszczęściu twojem wspomniał o tobie Ojciec i bracia twoi. Należysz bowiem do wielkiej i chwalebnej rodziny katolickiej, posiadasz miłościwego, a wielce litościwego Ojca.

W wierze tedy twojej jest i siła twoja i przyszłość twoja.

I cóż oddasz Ojcu Świętemu za wszystko, co ci dobrze uczynił.

Oddaj mu serce za serce, a modlitwę za modlitwę, daj Mu, czem sam bogaty jesteś, daj swą szczerą gorącą miłość, swą polską wierzącą duszę.

W dniu tedy przez Biskupów obranym niech Polska cała modli się za swego Papieża, jako za sprawą tegoż Papieża świat katolicki modlił się za Polskę całą. W dniu tym uroczystym, a drogim sercu naszemu, ludu ukochany zapełnij świątynie i za umiłowanego Papieża, Przyjaciela Polaków, wznieś gorące modły do Jezusa, do Maryi, Królowej Polskiej, przystąp licznie do stołu Pańskiego i na intencyę Papieża ofiaruj swoje Komunie Święte.

A gdy wam rzeką synowie wasi: cóż to za nabożeństwo? powiecie im: Ojca mamy na ziemi i za Ojca modli się dziś cały spłakany naród polski, śluby oddajemy Panu przed oczyma wszystkich ludów, a imienia Pańskiego wzywamy.

Niech wam tedy Bóg da serce, abyście Go chwalili, a wolę Jego czynili, niech wysłucha modlitwy wasze, a niech was w łaskę przyjmie, ani was niech nie opuszcza czasu swego.

† Aleksander Kakowski, Arcybiskup Warszawski, † Stanisław Zdzitowiecki, Biskup Kujawsko-Kaliski, † Antoni Julian Nowowiejski, Biskup Pło-

cki, † Maryan Ryx, Biskup Sandomierski, † Kazimierz Ruszkiewicz, Biskup Sufragan Warsz., X. Zenon Kwiek, Ad. Dyec. Lubelskiej i Podlaskiej.

Warszawa, 13 stycznia 1916 r.

Św. Martynian.

Święty Martynian urodził się w Cezarei w Palestynie i po odebraniu nader starannego wychowania opuścił dom rodzicielski w osiemnastym roku życia, by osiąść na puszczy i wyrzekłszy się zaszczytów i przyjemności ziemskich, tem pewniej niebieską szczęśliwość uzyskać. Ciało swe umartwiał ustawicznie, rozważając gorzką mękę Jezusa Chrystusa, serce zaś jego pałało gorącą miłością Boga, które zagrzewał w sobie ciągłą modlitwą i śpiewaniem psalmów. Niebawem młody pustelnik zasłynął cnotami i łaskami, które Bóg wskutek modlitwy jego ludziom udzielał.

Anioł ciemności czynił niejednokrotnie zamachy na wiernego tego sługę Pańskiego, by mu życie w samotności obrzydzić, lecz Martynian pobił go za każdym razem. Zapalony zazdrością i pragnąc zgubić świątobliwego tego samotnika, użył najniebezpieczniejszej broni, którą najczęściej wojował. Podszepnął tedy pewnej niewieście imieniem Zoe myśl, że się wsławi w Cezarei, jeżeli zdoła przywieść do upadku Martyniana. Zoe, słynna z piękności, ale i ze złych obyczajów, postanowiła bądź co bądź Martyniana do grzechu namówić i założyła się nawet, że go z pustyni wywabi i do Cezarei sprowadzi.

Przebiera się tedy za żebraczkę; zawija najpiękniejszą swą szatę i klejnoty w brudny łachman, wśród ulewnego deszczu idzie w drogę i późnym już wieczorem przemokła do nitki, staje przed jaskinią Martyniana.

— O ty wielki sługo Boży! — zaczyna żałosnym i płaczliwym głosem — zlituj się nademną! Zabłąkałam się wśród burzy w pustyni i zginę, jeśli miłosierdzie twoje nie użyczy mi schronienia na tę jedną noc burzliwą; o święty mężu, który tak miłujesz Boga i ludzi, ulituj się nad nieszczęśliwą żebraczką!

Martynian wahał się długo, co zrobić; ostatecznie usłuchał głosu litości, wpuścił żebraczkę do pieczary, udzielił jej nieco leśnych jagód i owoców, którymi sam żył, rozniecił ogień, by się osuszyła i nic nie mówiąc, odszedł w głąb jaskini i modlił się dalej.

Zoe tymczasem, śmiejąc się w duchu, że go tak łatwo podeszła, ubrała się i wystroiła, a gdy dzień nastał, powitała pustelnika wychodzącego ze swej kryjówki z czarującą uprzejmością, olśniewając go swą pięknością, którą jeszcze bogaty strój wielce podnosił.

Martynian drżąc z bojaźni pyta:

— Ktoś jest? skąd się tu wzięłaś? jak śmiesz zakłócać mi spokój?

Z udaną powagą odpowiedziała Zoe:

— Jestem ową niewiastą, której dzisiejszej nocy udzieliłeś przytułku; przychodzę z Cezarei, z rodzinnego twego miasta, wzruszona wieścią, że na tej puszczy drogie swe życie przez zbytnią surowość skracasz! I w istocie, jak możesz usprawiedliwiać nadmierne posty, odsuwanie się od świata i zagrzebanie tak świetnych talentów i najpiękniejszego wieku męskiego w tej pustyni? I gdzież to mówi Pismo święte, aby nie jeść, nie pić, nie żyć wesoło w towarzystwie innych ludzi, nie zawrzeć godziwego małżeństwa, jeżeli chcemy dostać się do nieba? Czy święty Paweł nie nazywa małżeństwa wielkim Sakramentem? Czyż nie żenili się Patryarchowie: Abraham, Izaak, Jakób, a nawet wielki prawodawca Mojżesz i wielki psalmista Dawid? — a czyż nie są w niebie? Jestem chrześcijanką, bogatą w dobra doczesne i kocham cnotę; pobożność twoja mogłaby mię uszczęśliwić i chciałabym zrobić cię panem mych majętności.

Martynian milcząc ciągle, wyszedł z jaskini, naznosił suchych drew, zapalił i włożył nogi w ogień. Z wielkiej boleści jęczał głośno. Zoe oczekując powrotu jego i odpowiedzi na swe oświadczyny, usłyszała te jęki i wybiegła w pole. Jakże się przeraziła, widząc Martyniana z nogami w okropny sposób popalonemi, tarzającego się po ziemi z boleści i rzewnie płaczącego. Zobaczywszy ją rzekł uroczyście:

— Nim ślub mój złamię i wybiorę się z tobą, rozpustnico, do piekła, chciałem spróbować, czy potrafię znieść męki piekielne. Ogień, który tu widzisz, można ugasić wodą, ale wiecznego ognia nie ugasi żadna woda. Oby Bóg przebaczył mi trwanie w grzesznej okazyi, a tobie przewrotność twoją!

Okropny ten widok uczynił na kusicielce straszne wrażenie. Za przyczyną Świętego, łaską Bożą oświecona, postanowiła czynić ostrą pokutę i po 12-tu latach w klasztorze św. Pauli pod Betleem pobożnie umarła.

Martynian uczynił ślub, iż skoro wyleczy się z owych ran, porzuci samotne mieszkanie w pustyni, by jako pielgrzym chodzić z miejsca na miejsce, aby być wszędzie obcym i bezpiecznym od wszelakich złych pokus. Kilka lat dotrzymywał tego niezmiernie trudnego ślubu, aż wreszcie zaszedł do greckiego miasta Aten i tu wyczerpany na siłach wszedł do kościoła.

Biskup tego miasta znalazł Świętego w zakątku kościoła; a dowiedziawszy się od niego o kolejach, jakie przechodził, opatrzył go świętymi Sakramentami, poczem spokojnie oddał swego ducha Bogu, roku Pańskiego 487. Strudzony pielgrzym poszedł zażyć wiecznego spoczynku u Pana swego. Grób św. Martyniana zasłynął licznymi cudami.

W podobnie bohaterski sposób bronili się i inni Święci przed pokusami nieczystemi i zwalczali je zawsze.

Kara Boża.

Gdy się popielec zbliża, ze smutkiem i wstrętem myślę o wypadku, który się przed wielu laty w H. obok G. wydarzył. Mieszkał tam zamożny obywatel, który się do „inteligencyi“ liczył, gdyż wiarę objawioną uważał za rzecz przestarzałą, a który popimo to, od naszych postępowców za „dobrego“ katolika byłby uważany.

Ten, poszedł w popielec do gospody i tam używał, jedząc mięso, podczas gdy „prostota“ spieszyła do kościoła, aby sobie przez posypanie głowy popiołem przypomnieć, iż człowiek prochem jest i w proch się obróci.

Gdy wierni wracali z popielca, nasz pan N. szydził sobie z nich, nazywając ich „znaczonemi popiołem owcami“.

Wieczór tego samego dnia, kazał sobie przyprawić zająca, jadł z najlepszym apetytem, położył się do łóżka — i więcej się nie obudził.

Obrazki z wojny.

Dnia 16. grudnia 1914 r. szalała straszliwa bitwa pod Leszczyną, niedaleko Bochni. Wojska austryackie, przełamawszy front, spędziły szeregi rosyjskie z pod lasu obok Leszczyny. Pod lasem tym stoi mała murowana kapliczka; w niży w ścianie frontowej umieszczony jest mały posąg Najśw. Panny Maryi z Dzieciątkiem Jezus. W kapliczkę tę trafiały także liczne strzały karabinowe, bo w tej stronie toczyła się zacięta bitwa rankiem w dniu 16-go grudnia. Po skończonej bitwie, po wyparciu Rosyan z pozycyi, garstka oficerów naszych zbliżyła się do kapliczki, by przy niej choć chwilkę odpocząć. Kiedy zbliżyli się, oczom ich przedstawił się widok bardzo przykry, bo cała kapica była podziurawiona kulami, nyża, w której stał posąg Bogarodzicy, jakby wieńcem żelaznym była otoczona — tyle kulek spłaszczonych tkwiło dookoła. Ale sam posąg był nietknięty. Ani jedna kula nie uszkodziła go. Opowiadał mi młody porucznik Pros, że oficerowie wszyscy orzekli, iż tylko cud mógł uchronić wizerunek Bogarodzicy od kul, które ugodziły w kaplicę. **X. Pilin.**

Szlachetny czyn hr. Herberstein.

„Gazeta Lwowska“ donosi o następującym, uznania godnym, a niezwykłym w dziejach wychodźctwa czynie hr. Herberstein: Marya z hr. Galonów hr. Herberstein Proskau chlubnie zapisała się w księdze historyi dobroczynności, karmiąc przez przeszło cztery miesiące własną piersią obok swojego synka, dwoje polskich niemowląt wychodźczych. Józef Mandulka, urodzony 29. grudnia 1914 r., przynależny do Sanoka i Paulina Grawowska, urodzona 8. lutego 1915 r., której przynależność jeszcze dotychczas nie została stwierdzona, przyszedłszy na świat w tułaczce, straciły rychło swoje żywicielki; matka pierwszego bowiem umarła po porodzie w szpitalu, matka zaś drugiej zwaryowała na tle wydarzeń wojennych i znalazła się w zakładzie dla obłąkanych. Z pomocą biednym sierotom pospieszyła wielkoduszna hrabina, która zaraz po wybuchu wojny oddała swoją i męża własność, uroczo położony, starożytny zamek Wurmberg w południowej Styryi na schronisko państwowe dla polskich wychodźców.

Ofiarni księża.

Czeski ksiądz Dr Klemens Żurek, Norbertanin, wydrukował 20.000 egzemplarzy pouczenia, jak zachować się na godzinę śmierci, zwłaszcza, gdy księdza niema. Kartki te wszystkie rozdano darmo polskim żołnierzom.

Inny ksiądz, Antoni Boegle z Wiednia, zakupił z ofiar złożonych przez sodalicye niemieckie z górnej Austryi, 5000 książeczek polskich do nabożeństwa dla Polaków w szpitalach wiedeńskich i okolicznych, oraz za 100 koron książek do czytania (powieści).

Święta katolickie w roku 1916.

W roku 1916 zachodzi ten niezwykły układ, że żadne ze świąt katolickich nie przypada na niedzielę. Rok zatem będzie miał z niedzielami 68 dni świątecznych.

Wydawca: Ks. Karol Nikiel Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.

Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie.